DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa $\frac{18}{30}$ Maja 1855 roku. **№ 140.** Jutro Ś. Petronelli Panny.
Wschód słoń. o god. 3 min 48. — Zachód o g. 8 m. 7.

W dniu jutrzejszym, to jest 31 maja, o godzinie 6éj wieczorem, w kościele po-Paulińskim Sgo Ducha, odbędzie się solenne zakończenie majowego Nabożeństwa z stosownem kazaniem; w przyszłą zaś sobotę, to jest dnia 2 czerwca, o godzinie 10éj odbędzie się w tymże kościele solenna Msza Święta na intencję tych wszystkich, którzy na toż Nabożeństwo się zbierali, jako téż i na intencję tego kapłana, który ich w tym czasie słowem Bożem zasilał.

Z Petersburga, 8 (20) maja.

W Poniedziałek 2go maja, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny N. Króla Belgów, hr. de Briey, opuszczający na czas jakiś swe stanowisko, miał zaszczyt pożegnać NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA.

We wtorek 3go maja, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny N. Króla Belgów, hr. de Briey, oraz poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj, p. Seymour, mieli zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MARJI ALEXANDRÓWNIE.

Tegoż dnia sprawujący interesa N. Króla Saskiego, baron von Könneritz, i sprawujący interesa N. Króla Würtembergskiego, baron Ow, mieli również zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ.

Przez rozkaz CESARSKI do zarządu wojennego, z dnia 4go maja, naczelnik 3éj Gwardyjskiéj dywizji piechoty, jenerał-lejtnant Owander, mianowany został dowódzącym 2gim korpusem piechoty, na miejsce jenerał-adjutanta Paniutina, otrzymującego inne przeznaczenie.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jako dodatek do podanéj już poprzednio wiadomości telegraficznéj, komunikujemy niektóre szczegóły o działaniach koło Sebastopola, poczerpnięte z otrzymanego obecnie od jenerał-adjutanta księcia Gorczakow dziennika działań wojennych w Krymie od 24 do 30 kwietnia (od 6 do 12 maja).

Oblegający wznosi pod zasłoną swych przykopów przodowych baterje naprzeciw bastjonów 4go i 5go, reduty Schwartza i prawego czoła lunety Kamczackiéj. Z naszéj strony naprawiają się i wzmacniają czynnie warownie najbliższe od robót nieprzyjacielskich, miejscami zaś wznoszą się nowe baterje, w celu ostrzeliwania wzdłuż przykopów oblegającego.

Strata, jaką wystrzały nieprzyjacielskie sprawiają w załodze Sebastopolskiéj, była w tych dniach znacznie mniejsza od poprzedniéj; 28 kwietnia (10 maja) mieliśmy 7 poległych i 52 ranionych, a 29 kwietnia (11 maja) 9 poległych i 34 ranionych.

Z działań cząstkowych, jakie w ciągu wyż oznaczonego czasu miały miejsce, jenerał-adjutant książę Gorczakow wspomina następujące:

27 kwietnia (9 maja) dokonaliśmy z powodzeniem małą wycieczkę z reduty Schwartza, przyczem zburzono część najbliższych podkopów nieprzyjacielskich i urządzono dla zasadzki dogodny przykop.

W nocy na 30 kwietnia (12 maja), wysłano na skutek rozporządzenia jenerał-lejtnanta Chrulewa 165 ochotników z Ochockiego pułku strzelców, w celu zburzenia robót nieprzyjaciela na pochyłości Zielonéj góry wznoszonych; wyznaczono dla wspierania ochotników 4 roty tegoż pułku. Część tego oddziału rzuciła się pod dowództwem podporucznika Rytowa na czoło przykopu Angielskiego; druga zaś część, dowodzona przez praporszczyka Gawenskiego, atakowała tenże przykop z tyłu. Nieprzyjaciel cofnął się w największym pośpiechu, zostawiwszy swe działa, z których kilka zagwożdżono.

Depeszą telegraficzną otrzymaną obecnie z Sebastopola przez Kijów, z daty 2 (14) maja, jenerał-adjutant książę Gorczakow donosi, że w nocy na 2 (14) maja dokonane przez nas zostały z powodzeniem jeszcze dwie małe wycieczki. Nieprzyjaciel strzela bardzo mało, i jak zdaje się, zamierza wznowić bombardowanie miasta. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

(Dokończenie).

I. PRZEZ NAJWYŻSZY ROZKAZ JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydany do zarządu cywilnego. — W St. Petersburgu, dnia 6go kwietnia 1855 roku. — Uwolnieni od służby na własne żądanie: członek rady opiekuńczéj zakł. dobr. pow. Stopnickiego Eustachy Czarnowski; człon. rady szczeg. inst. Sgo Kazimierza w Warszawie Wincenty Szamowski; czł. rady opiek. zakł. dobr. pow. Łowickiego Michał Łuszczewski; czł. rady opiek zakł. dobr. powiatu Łęczyckiego: Antoni Krąkowski i Eugenjusz Szamowski; czł. rady opiek. zakł. dobr. pow. Stanisławowskiego Karol Horodyński, i członk. rady opiek. zakł. dobr. pow Opatowskiego Ludwik Popiel i Antoni Jasieński. W wydziale komisji rządowéj przychodów i skarbu mianowani: rachmistrz wydz. skarb. w rządzie gubern. Warsz. Tadeusz Szymborski, p. o. pom. kontr. pow. pow. Łęczyckiego, i kancellista rządu gubern. Lubels. Mikołaj Tarnowski, p. o. adjunkta do spraw defraudacyjnych w tymże rządzie gubern.; strażnicy tabaczni: Józef Melcherski, Bonawentura Olszewski i Józef Czaplicki, pełn. obow. podrewizorów tabacznych. Przeniesiony na własne żądanie: p. o. pom. kontr. pow. pow. Łęczyckiego Michał Zienkiewicz, na p. o. pom. kontr. powiat. okr. Częstochowskiego. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: rewizor tabaczny w gub. Augustowskiéj Jan Wądołowski. W okręgu naukowym Warszaws. mianowani: starszy zgrom. pom. felczerskich Zacharjasz Niepanicz, nadzorcą infirmerji przy inst. szlacheckim w Warszawie i konserwator zbioru płodów naturalnych i wyrobów przy rządach gubern. Radomskim i Lubelskim Władysław Taczanowski, adjunktem przy gabinecie zoologicznym w Warszawie. W zarz. Warsz. wojennego jenerał-gubernatora mianowani: asesor prawny wydz. kontroli służących w zarz. ober-policmajstra m. Warszawy, asesor koleg. Jan Joachimowski, komisarzem policji wykonawczéj m. Warszawy cyrkułu 9go; sekr. oddziału kart pobytu, sekret koleg. Ignacy Dobrski, asesorem prawnym wydziału kontroli służących; sekretarz oddziału meldunkowego, regestrator koleg. Ludwik Zieliński, sekr. oddziału kart pobytu; sekr. wydz. śledczego Wincenty Uszyński, sekr. oddziału meldunkowego; expedytor Antoni Marcinkiewicz, sekr. wydz. śledczego; protok. wydz. policyjno-sądowego, regestr. koleg. Jan Łuczykowski, expedytorem; pom. sekr. oddziału ksiąg ludności Mikołaj Pałuchowski, protokulistą wydz. policyjno-sądowego; kontroler oddziału kart pobytu Franciszek Kohyliński, pom. sekr. oddziału ksiąg ludności; pom. sekr. oddziału kart pobytu Rajmund Dobronoki, kontr. tegoż oddziału, i aplikant Władysław Kędzierski, pom. sekr. tegoż oddziału w tymże zarządzie. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: budowniczy pow. Hrubieszowskiego Walerjan Konkowski; pomocnik kontr. pow. okr. Częstochowskiego Ignacy Dzierżanowski i adjunkt spraw defraudacyjnych w rządzie gubernjalnym Lubelskim Karol Kraczkiewicz.—(Podpisał): Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskewicz-Erywański.

Rada administracyjna Królestwa. — Na zasadzie art. 14 ukazu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA z d. 25 kwietnia (7 maja) r. 1850, rozwijającego art. 340 i 341 kodexu karnego, niemniej postanowienia swego z dnia 1 (13) maja 1836 roku, oraz decyzji JO. Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 31 stycznia (12 lutego) r. b. Ner 1026, postanowiła co następuje: Lochman Nepomucen, urodzony we wsi Grabno w powiecie Sieradzkim, który w roku 1848 uciekłszy za granicę, tamże służył w szeregach rokoszan Poznańskich, uznanym jest za wygnańca i ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego bądź następnie wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r. wskazanych. Tytuły własności dóbr nieruchomych, tudzież kapitałów lub praw hypotecznych, należących do Lochmana Nepomucena, winny być na mocy niniejszego postanowienia we właściwych księgach wieczystych na imie skarbu przepisane.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 23 Maja. Dziś jest jedyny dzień uroczysty w Anglji, prócz zwyczajnych dni niedzielnych. Zabawa łączy się tam w charakterycznym sposobie

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

— Widzisz panie, przecież tu nie było wielkiéj sprawy: cóż, że się tam chłopaki pobili; wielka racja panie, smarkacze...

— Oh, to się już zbierało dawno, dawno, bo pani ekonomowa którą pan dziedzic widać szanował, chciała tu być drugą panią, robiła mi ciągle na złość; więc trudno, ja aniołem nie jestem, cudzych grymasów nie zniosę, powiedziałam sobie niech co chce będzie wyrzucę, i wyrzuciłam!!

— Eh gadasz panie aby gadać; wpędziłaś oto panie człowieka do grobu, i nic ci sumienie nie wyrzuca?

— A co mi to ma wyrzucać znowu! — oho mój panie Mikołaju, jak uważam strata pani ekonomowéj strasznie ci coś zajechała do serca. Wpędziłaś, wpędziłaś — patrzaj go;— człek schorowany, stary już, pijak, przyszedł czas, to i umarł.

— No, niech już i tak będzie — odezwał się wychodząc małżonek, aby się uwolnić od dalszéj sprzeczki, ale powziął szczere postanowienie wynagrodzenia sowicie straty poniesionéj przez Żarską z powodu wrodzonéj złośliwości pani żony. Zabrawszy tedy pęk kluczy, pobiegł do spichlerza, kazał namierzyć kilka korcy zboża, zawiązać w worki i odwieźć do chaty sołtysa; obliczył rachunki roczne z pensji nieboszczyka, znalazł że mu się należy jeszcze do św. Jana około stu złotych, i te więc posłał nieszczęśliwéj wdowie, oświadczywszy, iż kiedy zechce się wyprowadzić, da jéj kilka furmanek, dla przewiezienia reszty niepotłuczonych gratów.

Ale o tem wynagrodzeniu straty męża, jedynéj podpory całéj familji, już nie wiedziała Żarska, bo zaraz po pogrzebie, gwałtem prawie z samego grobu, poczciwy przyjaciel ekonom z Górniska, wsadził ją wraz z dziećmi na wózek, odesłał z żoną do siebie, a sam zajął się przeprowadzinami.

Po rozprzedaniu niepotrzebnych gratów, zapasów kartofli, kapusty, siana i jednéj krowy, resztę zapakował na furmanki dostarczone bezpłatnie przez włościan, i na trzeci dzień przywiózł do Górniska.

Odtrąciwszy koszta pogrzebu, doktora i lekarstw cała gotowizna już z hojnym datkiem dziedzica wynosiła złp. dwieście. Z taką więc kwotą stanowiącą jedyną sukcesję po biednym ekonomie i owoc trzydziestoletniéj mozolnéj pracy obojga, miała znękana kobieta żyć Bóg wie jak długo na tym Bożym świecie, edukować syna, wychować córkę i zapewnić im jeszcze przyszły los po swojéj śmierci.

Lecz władza serc ludzkich i sprawiedliwy szafarz łask swoich, nie zapomniał o wiernem mu stworzeniu. Odmówił jéj materjalnych dostatków, ale wlał w tę duszę pełną miłości dziatek i poświęcenia, niezwykłą moc energji i niewytłumaczonéj otuchy, niedozwalającą jéj upaść pod brzemieniem gniotącéj srodze niedoli. W domu ubogich ekonomów do których się schroniła, znalazła prawdziwie chrześcjańskie serca, które podzielą się ze swym bratem ostatnią koszulą, ostatnim kawałkiem chleba. Przytem pomimo tylu okropnych przejść, tylu bolesnych ciosów jakie w tym krótkim czasie uderzyły na skołatany umysł słabéj i spracowanéj kobiety, zdrowie jéj nic nie ucierpiało. Po całych dniach i nocach płacząc i tuląc do siebie nieszczęśliwe sieroty, przemyśliwała nad wynalezieniem sposobu dalszego życia. Tysiące projektów, czasem i najdziwaczniejszych przebiegało przez głowę téj zacnéj kobiety, a wszystkie rozbijały się stanowczo o niemożność kontynuowania edukacji Józia.

Przyjaciel ów, jego żona, a nawet i sama ciotka dziedzica wioski w któréj zostawała, radzili, od-

z uganianiem się za złotym cielcem. Jest to dzień zwany Derby, w którym wyznaczane są nagrody na wyścigach w Epsom i gdzie miljony franków przechodzą z rąk do rąk drogą zakładów, tak, że niektórzy robią majątki, a inni zupełnie się rujnują. Izba niższa odroczyła się z powodu uroczystości tak głęboko narodowéj.

Wszystko co tylko nie jest zupełnie pochłonięte przez wyścigi Derby, zajmuje się wielką walką parlamentarną, która ma być stoczoną jutro w Izbie gmin. Publiczność chce nareszcie wyjść ze swojéj niepewności. Mniéj chodzi jéj o pokój lub wojnę. jak o usunięcie niepewnego położenia w jakiém ją trzymają, podczas gdy dzienniki uporczywie jéj powtarzają, że ci którzy winni ją bronić, zdradzają ją ciągle.

Ponieważ peeliści i stronnictwo Manszesterskie niejako zobowiązali się na korzyść polityki pokoju, a gabinet rozdzielony jest co do kwestji prowadzenia wojny, lub negocjowania pokoju, przeto torysowie starają się korzystać ze sposobności i zebrać owoce nieukontentowania jakie obudziło wahanie się ich przeciwników.

Atak p. Dizraeli nie jest właściwie wymierzony przeciw całemu gabinetowi, tylko przeciw téj jego części, która otwarcie oświadcza się za pokojem, ale zachodzi kwestja czy całe stronnictwo torysoskie pójdzie za swoim naczelnikiem na drodze bezwarunkowéj wojny, tém bardziéj, że większa część tego stronnictwa przychylną jest dworowi, a dwór więcéj jest za pokojem niż za wojną.

Nie ma zatém sposobu przewidzenia jaki będzie rezultat jutrzejszéj walki, tyle tylko można przewidzieć że zagraża nam nowe przesilenie ministerjalne. Izba gmin widocznie bardzo jest niezadowoloną i wotowała wczoraj znaczne zmniejszenie ciała dyplomatycznego w brew żądaniu gabinetu. Widać niejakie symptomata usposobienia izby do wypuszczenia wszystkich swoich gończych przeciw gabinetowi, dopóki nie dojdzie do tego żeby prawdziwa zasługa stanęła na czele interesów kraju.

— W Finsbury odbył się meeting reformatorski pod dowództwem pana Duncombe członka izby niższéj.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Korrespondent *Timesa* z obozu pod Sebastopolem pisze dnia 8 maja:

Szczegóły wyprawy do Krymu straciły zajęcie, tém bardziéj, że ta do niczego nie doprowadziła. Najdziwaczniejsze wieści biegają co do powodów jéj powrotu *via infecta*, ale to przedmiot tak delikatny, że lepiéj wstrzymać się od wszelkich przypuszczeń i komentarzy w tym względzie. Dość powiedzić, że flota złożona ze 40 blisko żagli, mając blisko 12,000 ludzi na pokładzie. przybyła na miejsce schadzki 44° 54' szerokości, 36° 28' długość jeogr. w sobotę rano i poprzedniéj nocy, i że wezwaną została do powrotu umyślnie wysłanym parostatkiem, który wypłynął z Kamiesz w piątek w nocy czy w sobotę rano, z rozkazami (jak mówią) od jenerała Canrobert. Rozkazy te, jak powiadają posłane zostały przez francuskiego jenerała na skutek polecenia z Paryża, żeby siły pod jego dowództwem zostające koncentrował pod Chersonezem. Nie ma się co dziwić, że to dzikie zakończenie wyprawy. która, wnosząc z tajnego jéj charakteru, niezawodnie przeznaczoną była ważne oddać usługi. zbudziło uczucia zniechęcenia i żalu między tymi co spodziewali się zyskać w niéj honor, sławę i znaczenie. Admirał Bruat nie mógł ryzykować się i brać na siebie odpowiedziałności za naruszenie tak nalegających i jasnych rozkazów, admirał zaś Lyons nie był w stanie naśladować pełne chwały nieposłuszeństwo Nelsona. Wszyscy oficerowie téj wyprawy, tak francuscy jak angielscy, doznali niewątpliwie najpiękniejszego zawodu, gdy posłyszeli rozkaz powrotu do Kamiesz. O uczuciach żołnierzy i mówić co nie ma, bo te aż nadto głośno wyrażone były za ich powrotem.

Nikt powiedzić nie może. gdzieby żołnierze wylądowali i w którém miejscu flota atakować miała, a Kertsz, Kaffa i Anapa, każde w małéj odległości od miejsca zbornego, wymieniane były często jako punkt do ataku, lecz wnosząc z niektórych rozporządzeń i rozkazów, zdaje się, że wojska wylądować miały blisko Teodozji (Kaffa), i że flota użytą być miała do zniszczenia twierdz strzegących cieśnin Kerczu po obu stronach. Wszystkie jednak te domysły nie mają wagi, nikt wiedzieć nie może rzeczywistego celu wyprawy, dopóki jenerałowie którzy ją umyślili nie uznają właściwém ogłosić go światu. To pewna wszakże, że Rossjanie dobrze są ostrzeni o naszych zamysłach, widzieć bowiem musieli flotyllę krążącą wzdłuż południowego brzegu Krymu na wschód, na niebieskim widnokręgu daleko widać było pasy czarnego dymu z parowców, które na miejscu zboru nawet z lądu dostrzegano. Będący na okrętach najdaléj na morze posuniętych łatwo przejrzeć ląd mogli. Wysoki wierzchołek wybiegający z morza ku Północy widziała cała eskadra; dwie albo trzy małe wyniosłości nieopodal także widać było wyraźnie; i nie ma wątpliwości, że i całe niskie pobrzeże można było rozeznać ze szczytów okrętów linjowych na miejscu zboru.

Żołnierzy dziś rano na ląd wysadzono. Sir Edmund Lyons podobno słaby, a tę chorobę przypisują zmartwieniu z nieudania się wyprawy albo raczéj z jéj cofnięcia. Z żalem donoszę, że lejtnant Baynes z Król. Inż. który przed dwoma tygodniami został raniony w przykopach, umarł zeszłéj nocy. Biskup Gibraltaru leży chory w głównéj kwaterze, przepaliwszy sobie głowę na słońcu kilka dni temu.

Zeszłéj nocy bardzo ciężkie było strzelanie. mianowicie po francuskiéj stronie, a przypadki i straty nasze w przykopach co dzień są dotkliwsze.

Kapitan Arnold, z 4go pułku, rozstawiając warty na lewém skrzydle, kilka nocy temu, został postrzelony przez Rossjan i upadł. Ponieważ miał ze sobą garstkę tylko żołnierzy, a nieprzyjaciel nagle uderzył, dostał się w jego ręce, i jest nadzieja, że w niewoli dotąd żyje. Pułk 49ty został niespodzianie napadnięty w wysuniętych naprzód przykopach na prawém skrzydle, téj saméj nocy, i wielu żołnierzy zginęło od bagnetów, poniosło śmiertelne lub ciężkie rany, nim 2gi bataljon Królewski, będący za nim na służbie, nadbiedz zdołał z pomocą. Kapitan Corban pchnięty został bagnetem od własnego żołnierza wskakując w przykop.

(*Times.*)

A M E R Y K A.

New-York 8 Maja. Konwencja *Know notingów* prowincji New-York, ma się wkrótce zgromadzić i spodziewać się można ważnych rezolucji w przedmiocie prezydentostwa i niewolnictwa.

Z drugiej strony organizuje się silne stowarzyszenie w celu walczenia przeciw stronnikom zniesienia niewolnictwa. Prowincje Kentuky, Missury, Tenesee, Arkansas i Mississippi, liczą już 100,000 wyborców przygotowanych do tej walki i posiadających miljon dolarów do rozrządzenia.

— Donoszą, że Santana ma być ciężko chory, tak, że obawiają się o jego życie. Jest to sparaliżowanie szyi i głowy pociągające za sobą zupełne stępienie władz umysłowych. Mówią, że on zamierza przedać Nową Kalifornję Stanom Zjednoczonym, aby zapełnić skarb który jest zupełnie pusty.

Wszystkie okręty zbierające guano na wyspach mexykańskich, otrzymały zakaz strzelania do ptaków pod karą 50 dolarów.

Jenerał Coral został wybrany prezydentem rzeczypospolitej Nicaragua, ale nie chciał objąć natychmiast urzędowania. Rewolucjoniści są jeszcze panami Leonu, ale spodziewają się, że pułkownik Wolber przyjdzie tam na odsiecz. Kongres zgromadzi się w dniu 9 kwietnia.

— Stosunki między rządem w Washington i hiszpańskim pod względem wyspy Kuby, są niezmiernie jeszcze wyprężone. Zapewniają, że rząd amerykański oświadczył hiszpańskiemu, że wszelka rewizja dopełniona przez władze hiszpańskie na pokładzie jakiegokolwiek statku Stanów Zjednoczonych uważaną będzie za *casus belli*.

(*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 24 Maja. W przyszłym tygodniu Cesarstwo Ichmość przeprowadzają się stanowczo do Saint-Cloud. Donoszą z Biarritz, że wszystko jest tam przygotowane na przyjazd Cesarskiej pary.

— W radach jeneralnych przygotowuje się cząstkowa zmiana; posiedzenia jak zwykle odbywać się będą od 15 do 20 sierpnia, ale tym razem postanowiono uniknąć wszelkiego opóźnienia w zwołaniu, z powodu nadzwyczajnych posiedzeń Ciała prawodawczego, które zapewnie odbędą się we wrześniu. Wiadomo jak wielu senatorów i deputowanych należy zarazem do składu rad jeneralnych.

— W Lyonie było mnóstwo aresztowań z powodu zawichrzeń jakie miały miejsce w tem wielkiem mieście fabrycznem, tudzież w niektórych znaczniejszych miastach. Robotnicy domagają się i powiększenia zapłaty i zmniejszenia liczby godzin zatrudnienia.

Według listów otrzymanych z Hiszpańji, zdrowie margrabiego Turgot naszego ambasadora, bardzo powoli poprawia się. Zaledwie z pomocą całéj energji duszy pan Turgot jest w stanie wypełniać swoje obowiązki.

— Stosownie do ostatniéj woli admirała Makau, senatora, byłego ministra osad i marynarki, honory pogrzebowe wojskowe nie były oddanemi śmiertelnym zwłokom jego przy nabożeństwie żałobnem w dniu 18 b. m. w kościele św. Magdaleny. Ale na propozycję ministra marynarki, Cesarz zdecydował, iż odbędzie się w kościele Inwalidów żałobne nabożeństwo na pamiątkę admirała Makau, tak jak było

---

radzali, tłumaczyli, przekładali, że trudno płynąć pod wodę, że chłopiec będąc uczciwym rzemieślnikiem lub oficjalistą, może być szczęśliwszym niż na jakim urzędzie; lecz wszystkie perswazje nie mogły trafić do serca matki miłującéj swoje dziecko, i gotowéj do zniesienia największych poświęceń dla jego przyszłości.

Co do Józia, ten od czasu pogrzebu ojca zmienił się nie do poznania. Dziwna rzecz, iż na umysł ledwo trzynastoletniego dziecka, gdzie jak to mówią wroble w głowie świstają — cios tyle straszny i bolesny wpłynął tak stanowczo. Z trzpiotowatego, żywego jak ogień, lekceważącego wszystko chłopca, zrobił się jakiś sensat poważny, myślący, taktowny. Zdawało się spojrzawszy na tę pochyloną głowę dzieciaka z czarnemi błyszczącemi oczyma, zasępionem czołem i rozsądnem słowem na ustach, że to jest nie student z drugiéj klassy, nie ekonomskie dziecko, ale jaki uczony filozof w skarłowaciałem ciele.

Tak, tak, łaskawi czytelnicy, wierzcie mi, że nieszczęścia, łzy, niedola i sieroctwo przyśpieszają umysłową dojrzałość, bez sztucznych chuchań i karmy naukowéj, jakiemi szczęśliwcy obarczają słabiutkie ramiona swych dzieci, aby je w młodości już widzieć przemądrzałemi starcami. Rozbierając Józio w swym młodocianym umyśle ostatnie słowa ojca, że ma być opiekunem i jedyną pomocą drogiéj matki i siostry, wyrabiał w sobie jakąś dziwną energję i zapał do pracy. Bujna imaginacja chłopczyka, już zwalczała tysiączne przeszkody mogące spotkać go na drodze przyszłych losów, skracała lata, przedstawiając w różowem świetle chwile nastąpić mającéj radości, gdy on własną swą pracą i przemysłem zapewni dostatni byt kochanéj matce, i odwdzięczy się za poniesione dla jego edukacji trudy, wysilenia, a nawet śmierć nieodżałowanego ojca. Jednem słowem, swoboda dziecęcego wieku, to lekceważenie wszystkiego, obojętność na ciężkie przygody życia — i szczera, niewinna wesołość trzynastoletniego chłopca, zamknęły już na czas jakiś przed nim swe urocze bramy. Teraz stał się niejako czynnym uczestnikiem społeczeństwa, wspólnikiem jego niedoli i gotowym zapaśnikiem do ciężkiéj walki z przeciwnościami, które tak nagle uderzyły na słabiutką jego duszę. Po całych dniach przemyśliwał tylko jakby tu dopomódz matce, a sobie zapewnić możność prowadzenia dalszéj edukacji. Dumny swoją mądrością ukończonego pierwszoklasisty, co onto sobie nie wynajdywał zatrudnień!? — Raz chciał iść w prywatną służbę za pisarza, drugi raz uczyć dzieci gdzieś na wsi po panach, daléj prosić rektora aby mu pozwolił udzielać korepetycje młodszym, a tych nabrałby znowu tyle, żeby i siebie wyżywił i matce dopomógł. A potem zostawszy księdzem, osadziłby ją przy sobie, otoczył niesłychanemi wygodami, siostrę sam uczył: słowem najchętniéj jego projekta sięgały dalszéj przyszłości, już zapewnionéj, ukończonéj, mało zważając na najbliższe przeszkody, po których stąpając długo jeszcze długo, mógłby w miljonowéj cząsteczce urzeczywistnić owe bujne marzenia. Co godzina prawie z nowym projektem przybiegał do matki, przekładał go najdobitniéj, dowodził możebności wykonania takowego, i kończył zawsze jedną myślą, jednym zamiarem widzenia kiedyś, niedługo nawet, ukochaną mamunię szczęśliwą i zadowolnioną.

Poczciwa Żarska z niejaką pobłażliwością, a nawet i chlubą macierzyńskiego serca, słuchała cierpliwie owych tak gładko i cudnie poustawianych domków na lodzie; i chociaż widziała dobrze ich niedorzeczność, jako płód trzynastoletniéj rozmarzonéj głowy kochającego ją szczerze syna, wszelako nie miała téj siły rozczarowywać go tak nagle, i niby potakiwała wszystkiemu, dziękując serdecznie za takie dowody synowskiéj wdzięczności.

Już połowa lipca upłynęła, czas olbrzymiemi kroki przybliżał chwilę wyjazdu do szkoły, a tu jeszcze nic stanowczego nie wiedziano. Józio markotniał coraz bardziéj, matka płakała skrycie dręcząc się tak krytycznem dla niéj położeniem; litościwi ekonomowie u których znalazła tymczasowe schronienie, ró-

odprawione za marszałka Gerard, który także objawił życzenie, żeby go pochowano bez żadnych honorów wojskowych. (*Indep. Belge*).

HISZPANJA.

Madryt 18 Maja. Kwestja nadzwyczajnego podatku rozstrzygniona w osobnéj komisji, zostanie dopiero wieczorem przedstawioną jeneralnéj komisji budżetowéj, a zwłoka ta pochodzi z dwóch przyczyn. Pierwszą jest wstręt pana Madoz do użycia środka tak niepopularnego (spodziewał on się ciągle że będzie mógł przyjąć które z czynionych mu propozycji bankierów, ale ta nadzieja omyliła go), drugą zaś kwestja zasady od jakiéj wysokości podatków zwyczajnych, kontrybuenci mają ulegać temu nowemu podatkowi. Pan Madoz chciał koniecznie, żeby ten nowy ciężar dotknął tylko bogatych, a komisja chciałaby rozłożyć go na jak największą liczbę kontrybuentów.

Pan Olozaga przesłał tu depeszę z wiadomością, że kapitaliści angielscy i francuscy zamierzają wystąpić z propozycjami na serjo. Ale będą to nowe propozycje które trzeba będzie roztrząsać, a tu czas nagli, bo w kasach skarbowych już prawie nic niepozostało z summ które przed pięciu dniami wpłynęły.

— Negocjacje z Rzymem postępują bardzo powolnie. Pan Pacheco przedstawił notę wyjaśniającą jak dalece rząd hiszpański jest przymuszony rzucić się do przedaży dóbr duchowieństwa. Ta nota oddaną została komisji złożonéj z kardynałów, którzy ją mają roztrząsać i dać swoje zdanie, a tymczasem pewne stronnictwo czyni tu wszystko co tylko może, aby to prawo uczynić niepopularnem.

— Jutro w kaplicy pałacu w Aranjuez, książe Montpensier otrzyma z rąk Królowéj tytuł kawalera i ozdoby orderu wojskowego Calatrava. Król będzie jego kumem. Wszyscy kawalerowie tego orderu i trzech innych orderów wojskowych hiszpańskich, znajdować się będą na téj uroczystości, i to w urzędowych kostiumach.

Hiszpanja nie przestaje wysyłać coraz nowe oddziały wojska do Kuby. Liczba posiłków które wysłane zostaną dojdzie w końcu b. m. do 7,000. Ostatnie wiadomości otrzymane wczoraj ze Stanów Zjednoczonych, żywo zajmują i niepokoją rząd.

— Uroczystości Sgo Izydora ukończyły się w dniu wczorajszym.

— Przypomną sobie zapewnie czytelnicy rozprawy jakie miały miejsce przed niejakim czasem w kortezach, między panem Feijoo Sotomayor i jenerałem Concha, bratem jenerał-kapitana wyspy Kuby w przedmiocie ucisków popełnionych przez kompanję któréj naczelnikiem jest pan Feijoo. Interpelacje w tym przedmiocie miały być dziś przedstawione rządowi, ale gabinet oświadczył, że nie odpowie na nic w nieobecności ministra robót publicznych. Korespondencje z Madrytu donoszą, że została mianowaną osobna komisja która ma jak najtroskliwiéj roztrząsać tę nieszczęśliwą sprawę kolonizacji Kuby, która rzeczywiście przedstawia mnóstwo skandalicznych wypadków. (*Independance Belge*).

Madryt 20 Maja. Wczoraj p. Weisweiller miał posłuchanie u Espartera, aby jeszcze raz przedstawić mu interes posiadaczy kuponów. Espartero wysłuchał go uprzejmie, i przyrzekł na dzisiejszéj radzie ministrów sprawę tę przedstawić i wszystko uczynić co tylko będzie sprawiedliwém. Tylko dał do zrozumienia że obecna chwila nie jest pomyślną do wymagania od rządu wypłat. Zarazem lord Howden z rozkazu rządu angielskiego przedstawił gabinetowi notę, w któréj wyrażono żal z powodu, że rząd w kortezach oświadczył się przeciw mianowaniu komitetu do roztrząsania protestacji posiadaczy kuponów. Ta urzędowa pomoc i życzenia ministra skarbu, żeby sobie u kapitalistów angielskich znowu zapewnić kredyt, pozwalają spodziewać się, że po ukończeniu przedaży dóbr duchownych i narodowych, posiadacze kuponów częściowo przynajmniéj zostaną zaspokojeni.

Depesza z Madrytu 23go maja mówi: Wczoraj wieczorem w Saragossie zbuntowało się 70 żołnierzy jazdy. Z okrzykiem niech żyje król, wyszli oni z miasta. Jenerał-kapitan udał się za niemi z wojskiem i gwardją miejską. Jest to karlistoskie poruszenie, (prywatne listy przedstawiają ten wypadek jako zupełnie bez ważności). Jeden oficer i kilku żołnierzy którzy otwarcie pracowali w interesie karlistowskim, widząc że się nie udało, ratowali się ucieczką. (*N. Pr. Ztg.*)

TURCJA.

— Korrespondent *Timesa* pisze co następuje pod datą 20 maja z Paryża:

Odebrałem znowu list od przyjaciela z Konstantynopola, który już pisał do mnie dwukrotnie o kontyngensie tureckim. Mało kto jest tak kompetentnym do osądzenia faktów tego dotyczących, lub mają wziąć tyle sposobności do przekonania się o ich prawdziwości. Poniższy list datowanym jest z Konstantynopola 6go b. m.

Kiedym pisał do was pierwszy mój list o tureckim kontyngensie przed dwoma tygodniami, mało wiedziałem o tym przedmiocie na miejscu, i zdawało mi się, żem dał zdanie moje bezzasadnie. Teraz zdarzyła mi się sposobność do osądzenia téj rzeczy, i zapewniam was, że im więcéj słyszę i widzę, tém więcéj się przekonywam, że się nie myliłem wcale. Mamienie to wszystko! a prawdę mówiąc nie dość to mocny wyraz, bo to farsa, szyderstwo i hańba! Przykro mi żem wam to powiadał nie dając środków żebyście sami sądzić mogli. Teraz więc podam fakta.

Wiecie dobrze pod jakiém wrażeniem oficerowie kompanji opuszczali Anglję udając się do armji w Krymie. Zapewniono ich stanowczo, że korpus około 20,000 Turków, artylerji, jazdy i piechoty, oddany im zostanie do dowodzenia; że wreszcie 15,000 jest wyćwiczonych (według tureckich pojęć o karności), i że oficerom kompanji nic innego nie pozostanie jak objąć poszczególne komendy i miejsca jakie im wyznaczone będą; a poznawszy się z nowymi towarzyszami broni, przyjąwszy ich system musztry i t. d. wyruszyć w pole jak można najprędzéj. Z wyrażenia się władz angielskich i zawartéj umowy między rządem angielskim a Sułtanem, jasna rzecz, iż oficerowie kontyngensu słusznie spodziewać się mogli, że zastaną coś więcéj nad to co znaleźli za przybyciem do Konstantynopola. Mieli naprzykład niezaprzeczone prawo do uprzejmego przyjęcia u posła Wielkiéj Brytanji w Konstantynopolu, i do przedstawienia się Sułtanowi, a przynajmniéj że dowódca ich, jenerał Vivian, prezentowany będzie. Co więcéj, mieli prawo spodziewać się, że żołnierze przyrzeczeni oddani im przecie zostaną. Jeżeli nie można było jeszcze oddać im żołnierzy, gdy przybyli, to powinni być uznani przez władze, dostać od nich pomoc i otrzymać wszelkie zachęty w tém nowém i twardém i przedsięwzięciu. Dowiecie się z zadziwieniem, że wszelkie te ich prawa i nadzieje całkiem zostały zawiedzione. Jenerał Vivian przyjechał tu przed miesiącem. Widział się *raz* czy dwa z lordem Redcliffe, ale co z nim uradzili, oni tylko dwaj wiedzą. Nie można nic z tego wnioskować, bo dotykalnego skutku narad nie ma żadnego. Jenerał Vivian nic nie zrobił na mocy tych narad, a nawet nic nie kommunikował żadnemu z oficerów podkomendnych co do dalszego ich losu i położenia; nie wydał żadnego rozkazu względem kontyngensu. Oficerowie wprawdzie wezwani zostali do wylądowania, ale dotąd uważani są jak prości amatorowie podróżnicy, a choć nawet dopełnili aktu militarnéj etykiety, to jest zaprezentowali się jenerał-adjutantowi Kontyngensu, dla zawiadomienia naczelnego dowódcy, nie kłopotano się nimi daléj, dotąd wegietują po hotelach Konstantynopola. Nic dziw więc, że są niezadowoleni i upokorzeni, a przynajmniéj trudno mniemać, że stanęli na gruncie przypuszczalnéj sławy, na którym zebrać mieli wielkie laury, bo nie myśleli schować pałasza do pochew.

Zamiast działać teraz muszą mieścić się po drogich hotelach, obdzierani przez krajowców, i płacić najwyższe ceny Londyńskie za Tureckie obrzydliwości.

Donosiłem wam, że 24 z. m. Jenerał Vivian odpłynął do Bałakławy, dla widzenia się podobno z lordem Raglan względem »walecznéj armji« i zapewnienia się kiedy obejmie nad nią dowództwo. Niektórzy zapewniali, że ta armja gotową jest pod Sebastopolem czy Eupatorją, i że czeka tylko przybycia oficerów do objęcia nią mających. Różni różnie mówili. Wielu nie spodziewa się może wielkiego rezultatu, ale czeka cierpliwie na powrót swego jenerała, z udaną nadzieją, że coś dobrego z tego wyniknąć powinno. Otóż, 3 b m. jenerał powrócił od lorda Raglan, gdzie jakie 10 dni bawił, a to co od jego powrotu zaszło jeszcze bardziéj oficerów jego kłopocze. Nie ma żadnych wiadomości o wejściu w czynną służbę; pałasze ich spoczywać jeszcze będą w pochwałach bez sławy. Nie wydano rozkazów, ażeby się łączyli z armją, lub żeby ta łączyła się z niemi. Wydano wprawdzie rozkaz, żeby niektórzy oficerowie (35 wszystkiego) udali się do Bujukdere około 10 mil w dół Bosforu, i tam pomieścili się w jakimś hotelu, podobnym do braku, a zawsze bez zajęcia, lecz jenerał spodziewa się, że oficerowie uczyć się tam będą tureckiego języka — bardzo ważne i marsowe zatrudnienie! — Widzą więc przed sobą pyszną przyszłość sławy; wyobrażali sobie że pracować będą twardo w wojnie nadzwyczajnéj i wezmą udział w sporze wstrząsającym z posad całą Europę. Czują, że każdy nazwę żołnierza noszący, powinien stawać na polu bitwy, i że winni być przyjętemi uprzejmie a przynajmniéj przyzwoicie. Nic tego wszystkiego nie widać a co dziwniejsza, że nawet jenerał Vivian nie raczył zobaczyć ludzi co przybyli służyć pod jego komendą. Chodzi on sobie w cywilnych sukniach, jak człowiek bez zatrudnienia, a gdy spotka oficera ze swego kontyngen-

---

żne przeróżne robili propozycje, których ona przyjąć nie mogła, a które tém dotkliwiéj ją bolały, że zdawała się upatrywać w nich chęć pozbycia się niepotrzebnego dla nich ciężaru. W istocie tak nawet nie było, gdyż ci zacni ludzie powodowani jedynie tylko najszczerszą dla niéj życzliwością, radzili to, co im się najlepszem zdawało; lecz Żarska nieprzywykła do podobnych dobrodziejstw, i widząc ich niezamożność, sama radaby była jak najprędzéj wynieść się gdzieś na swoje gospodarstwo.

W takich będąc zamiarach, zaczęła pokryjomu pakować swoje rzeczy, ocalone ze sprzedaży w Staréj Dębicy, i przerzucając kufereczek Józia, znalazła ów list od profesorów z Pińczowa, który mu przy wyjeździe dla oddania go matce doręczyli, a o którym zupełnie on przepomniał. Przeczytawszy więc ze skwapliwością te kilka wierszy skreślone sercem prawie, pełne otuchy na przyszłość i prawdziwie chrześcijańskiego pocieszenia, padła na kolana podziękować Bogu za tak widoczną łaskę, okazaną w tem jéj nieszczęśliwem położeniu. Przedsiebiorczy i wytrwały jéj umysł, mając już pewniejszą wskazówkę, zaraz nadsunął dobrą myśl przeniesienia się do Pińczowa, gdzie trzymając uczniów na stancji, zapewni Józiowi sposobność dalszéj edukacji.

Plan ten przedstawiła natychmiast ekonomostwu, ci jego trafność potwierdzili z najżywszą radością, poprosili o przyjęcie ich syna na stancję, a ciocia dziedzica ze swéj strony przyobiecała nastręczyć jéj wszystkich krewniaków pobierających nauki w Pińczowie. Więc na drugi dzień zaraz po owéj naradzie, puściła się w drogę, odwiedziła rektora, podziękowała profesorom za tak troskliwą pamięć o biednéj wdowie, a ci na swoją odpowiedzialność kazali jéj nająć mieszkanie, i sprowadzić się od wakacji do miasta.

IV.

W miesiąc potem, w obszernéj izbie czyściutko wybielonéj z oknami wychodzącemi na Nidę, pięciu dorodnych i żywych chłopaczków w nowych i całych jeszcze mundurkach, wróciwszy z popołudniowych lekcji, atakowało o podwieczorek krającą chleb Żarską. Jeden przed drugim odpychając się wzajemnie, chciał dostać wprzód i większą porcję; poczciwa kobieta ciesząc się z tak dobrego apetytu swych malców, godziła ich jak mogła, temu przykrawając dodatek, owemu dokładając gruszkę lub jabłko, innemu smarując grubiéj masłem, a zaspokoiwszy i ułagodziwszy wszystkich, zwróciła się do Józia pokornie stojącego przy oknie i czekającego cierpliwie swojéj kolei.

— Co ci to mój Józiu? — przemówiła z macierzyńską cierpliwością podając mu kromkę chleba z serem, i podnosząc do góry nachyloną główkę syna — czyś czasem nie chory, co?

— Nie mamuniu, odrzekł całując ją w rękę.

— No to i cóż cię tak zasmuciło?— czy czasem nie zbroiłeś tam co w klassie.

— I to nie mamuniu — tylko ksiądz rektor... i zamilkł połykając dalsze słowa.

— Cóż ksiądz rektor, mów nie bój się...

— Ksiądz rektor powiedział żem za mały na prymusa i rady sobie dać nie mogę — ciągnął daléj chłopczyna zabierając się do płaczu — więc odebrał mi prymusostwo i dał starszemu, chociaż on miał gorszą cenzurę.

— No, no, nie płacz mój Józiu, przecież to nie kara żadna, bo juźcić jesteś za mały...

— Co mam być za mały mamuniu, tylko prosili mnie, żeby ich nie zapisywać i ja tak robiłem, a oni hałasowali, krzyczeli....

— Eh nie maż się, to się wynagrodzi, ucz się tylko dobrze, nie dokazuj.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

su ledwie go poznaje. Oficerowie Królowéj mogą poprzestawać na takiém traktowaniu, ale wątpię czy mu się poddadzą oficerowie kompanji. Fakt to niezawodny, że ów projekt dania oficerów angielskich tureckiemu wojsku, wcale się nie podobał Sułtanowi, ani Turkom, w ogóle trudno téż przypuszczać, ażeby mądrem było ze strony jenerała, że nie przedstawił się jego Wysokości, przybywszy do jego stolicy na dowódcę tak znacznego korpusu jego poddanych. Wiem, że Omer Pasza projekt ten pochwalał, ale on nie ulega wpływowi przesądów tureckich, i zna doskonale korzyści z posiadania angielskich oficerów między swoimi żołnierzami, tych zwłaszcza którzy w Indjach służyli. W dopisku jest dodane, że kilku oficerów kontyngensu, znudzeni próżnowaniem w Konstantynopolu, postanowiło udać się do Krymu, w nadziei, że tam zdołają dostać się do czynnéj służby.

(*Times*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Czytamy w *Militärische Zeitung:*

Podczas konferencji ministerjalnéj 14go kwietnia, odbywanéj w pałacu Dolma-Bakcze, lord Redcliffe znajdował się w pokoju dotykającym sali posiedzenia, aby wspierać swemi radami Reszyda-paszę, który często wychodził i wracał. Wtedy to roztrząsane były, uradzone i wprowadzone w wykonanie surowe środki przeciw przywódcom stronnictwa staro-tureckiego. Mehemed-Ali-pasza szwagier sułtana, były wielki wezyr i seraskier-państwa, tudzież Omer-pasza i wielu innych znakomitych ludzi, mieli zostać wysłani na wygnanie. Lord Redcliffe przez to usunięcie przeciwników Reszyda-paszy, spodziewał się wpływ swój stanowczo zapewnić.

Inni członkowie ciała dyplomatycznego wstrzymywali się od wszelkiego obcego wdawania się; komendant placu i obozu w Stambule i Maslaku, nie pomyślał nawet o złożeniu raportu lordowi Redcliffe względem powszechnego nieukontentowania jakie te surowe środki sprawiły w stolicy. Lord Redcliffe udał się do Krymu, aby obejrzéć armję angielską. Wróciwszy postanowił on przywrócić Reszyda-paszę do władzy. Jenerał Regnault jak słychać, nietylko trzymać się będzie z daleka od tych wszystkich intryg, ale nadto odmówi stanowczo wszelkiéj usługi lordowi Redcliffe i czekać będzie przybycia p. Touvenel do Konstantynopola, a tymczasem bronić będzie pod każdym względem niezawisłości sułtana.

Czytamy w korespondencji z Krymu w *Daily News:*

O ile sądzić o tém możemy, kwestja szturmu w téj chwili jest zdecydowaną w taki sposób, że na teraz projekt ten zdaje się być zupełnie zaniechany. W głównéj kwaterze takie mają wyobrażenie o Sebastopolu, że szturm uważają za przedsięwzięcie za nadto rezykowne, a nawet niepodobne do spełnienia. Sebastopol w tym roku zupełnie jest różny od Sebastopola w roku 1854. Każdy cal ziemi między ostatniemi szańcami i miastem pokryty został fortyfikacjami, które najsilniéj świadcząc o zręczności i energji rossjan, czynią zagadnienie zdobycia téj twierdzy prawie nierozwiązalnem. Nie ma jednéj zawady, jednéj przypadkowéj korzyści gruntu, któraby nie została z najzręczniejszą ekonomją zwrócona przeciw oblegającym. Pod zasłoną takich fortyfikacji, trudno przypuszczać żeby garnizon uległ trwodze i na nieszczęście nie możemy liczyć ani na fizyczny, ani na moralny upadek oblężonych. Głównym celem ognia takiego jaki my utrzymujemy przeciw Sebastopolowi, jest starać się zmęczyć, zachwiać odwagę garnizonu, utrzymywać go jak na szpilkach, aby potém wybrać stosowną chwilę do spróbowania szturmu. Każda cytadella, jakkolwiek byłaby mocną, musi się poddać po kilku miesiącach bombardowania, jeśli jest zupełnie opasaną; ale tak nigdy nie było z Sebastopolem. Jego bramy i drogi do nich, ciągle były otwarte dla świeżego wojska, zapasów żywności i amunicji jak i dla przewozu chorych, rannych i wycieńczonych trudami. Żołnierze których mamy naprzeciw naszych baterji, nie są za nadto zmęczeni pracą, ani przykrościami długiego oblężenia; oni tam może nie dawniéj są jak od sześciu tygodni i niewątpliwie jeśli uważano za potrzebę podnieść przez odmienę garnizonu jego moralną i fizyczną siłę, to i uczyniono to bez trudności. W oblężeniach regularnie prowadzonych, inżynjerowie i kanonjerowie zabici, bywają zastąpieni przez ludzi mniéj uzdolnionych i bez doświadczenia; ale tu tak się nie dzieje i nic nie przeszkadza rossjanom zastąpić poległych przez nowych ludzi zarówno wyćwiczonych, zręcznych i walecznych. Jedném słowem, nie można utrzymywać, że Sebastopol wystawiony był na sześcio-miesięczne oblężenie, chociaż od tak dawna istotnie obozowaliśmy pod tą twierdzą. Jego środki obrony bynajmniéj nie są naruszone; ubytek amunicji najzupełniéj zastąpiony bywa przez nowe przysyłki z Odessy, która jest cierniem w nodze sprzymierzeńców. Obrona kierowaną jest przez bacznych i bardzo zręcznych inżynjerów; świeże wojsko zapełnia szańce; doświadczeni artylerzyści obsługują baterje. Zbiegowie mówią wprawdzie o chorobach, ale mówią także że obfitość wszelkich zapasów nie zostawia nic do życzenia, i że nie brak ludzi do obrony.

DWA PORTRETY
ATAMANA KOSZOWEGO SIERKA.

Kiedy w roku zeszłym zbierałem rozrzucone szczegóły do żywota Mazepy (a), przeglądając źródła historyczne, uderzała mnie nieraz postać Iwana Sierka atamana Koszowego. Wpłynął on także niemało na losy hetmana, uwalniając go od grożącéj mu śmierci. Mazepa jeszcze w służbie u Doroszenka prowadził do Krymu w podarunku dla Hana kilkunastu Zaporożców, których na jednym Ingule podjazd (czambuł) kozacki odbił, a Mazepę z Czehryńcami do Siczy odprowadził, gdzie go towarzystwo zebrane na majdanie szablami rozsiekać chciało, ale je pohamował Sierko, wymówiwszy prorocze (wyrażenie kroniki) słowa: »Prosim was nie zabijajcie tego człowieka, może on wam i ojczyźnie waszéj kiedy się przyda.« (Samuel Wieliczko Latopis T. II k. 341 i 342).

Chociaż Sierko nie wywarł przeważnego wpływu na losy swoich współziomków, w historji wszakże dobitnie wystaje ten śmiały i szczęśliwy przewódca niżowych mołojców. Z wielu opisów i wzmianek, z dochowanych jego listów własnych, można mieć dostateczne wyobrażenie tak o wojowniku jak o człowieku; okrom tego dwóch znakomitych w swoim kunszcie dziejopisarzy, Jerzy Koniski i Wespazjan Kochowski, skreślili nam jego portrety, które, szczególniéj postawione obok siebie, zwracają ciekawą uwagę.

Sierko, mówi Koniski, był w swoim rodzaju człowiekiem niepospolitym i jedynym. Z nielicznem wojskiem stawał zawsze śmiało i szczęśliwie, z nikim jednak nie szukał napastliwéj kłótni. Potyczki miał za igraszki i żadnéj nigdy nie przegrał. Tatarowie krymscy i białogrodzcy, to straszydło i bicz wszystkich ludów, pierzchali przed Sierkiem niby jelenie i zające; nieraz splondrował ich siedziby, poburzył warownie i zapędzał aż w Kafskie góry, kędy sami Hanowie skrywali się po przyskałkach (uszczelie) i zaroślach (kustarniki). Tatarowie mieli go za wielkiego charakternika (wołszebnik) i pospolicie nazywali ruskim szajtanem, ale spory swoje na sąd jego zawsze zdawali, mówiąc: »Jak Sierko powie tak będzie.« Przy wielkich swoich plonach i zdobyczach, bynajmniéj nie był dbałym, ani chciwym i wszystkie szły na korzyść innych, a nawet samych nieprzyjaciół. Z aułu, w którym zajęli bydło Zaporożce, Tatarka z małemi dziećmi skarżyła się Sierkowi, że u niéj zabrano starą krowę, prócz któréj innéj nie miała. »I czemże (mówiła) karmić będę dziatwę?« Sierko kazał zaraz zawrócić wszystek tabun bydła, oddał go aułowi, i zalecił, jak skoro u krowy proszącéj Tatarki nie stanie mleka, to całą gminą mają mlekiem własnych krów hodować jéj dzieci, i darował dla nich na odzież kilka sztuk materji, z tem, ażeby jak wyrosną, nie wojowali z Rusakami. Jednem słowem Sierko był dziwnym człowiekiem i rzadkich zalet, dla swego męstwa, przedsiębierczego umysłu i szczęścia na wojnie. Przy odpowiedniéj sile mógł był zostać drugim Tamerlanem albo Dżyngishanem, to jest wielkim zaborcą; z tem wszystkiem był to zaporożec, pewny rodzaj błazna (szuta) (1) albo kpiarza (juroda); jednego razu pisał do niego hetman Samojłowicz z wymówkami, że na zaporożskich ziemiach koczują swobodnie niektóre tatarskie auły, on mu na to odpowiedział: »dzieje się to po woli wojska z przyczyny, że pastwiska u Tatarów chybiły i że oni (Zaporożcy) w podobnych przypadkach z równéj powolności korzystają« — a pismo swoje tak zakończył: »gdyby i czart, panie hetmanie, pomagał ludziom, w ostatniéj ich biedzie, nie godziwa tem wzgardzać (brezgowaty), bo mówią ludzie, że bieda zmienia same prawo, a kiedy my, z Tatarami żyjąc po sąsiedzku, pomagamy sobie wzajemnie, to rozumnego zastanawiać wcale nie powinno, a to nam tylko dziwno, że ty panie hetmanie wielmie około nas łasujesz (charchirujesz), niby nieboszczyk twój ojciec (batiuszka) około swoich parafjan po futorach w Zińkowie. Czego my i tobie (wam) uprzejmie życzym« (Historja Russow. Moskwa 1846, k. 173 i 174). (2).

Przejdźmy do drugiego obrazu.

Sierko, powiada Kochowski, był słuszny mężczyzna, fantazji żołnierskiéj, ni słoty, mrozu, upałów słonecznych nie zważał, czuły, ostrożny i głód cierpliwie znoszący; w niebezpieczeństwach wojennych rezolut, a co najwięcéj u kozaków rarytas, zawsze trzeźwy (3), na porohach lecie, zimie na pograniczu ukraińskiem przebywał, próżnować nie lubił, ani z niewiastami lubieżność prowadzić, ustawnie z Tatarami walczył, przeciwko którym naturalną i nieubłaganą miał nienawiść. Miał znak na twarzy naturalny, jakby szmat szkarłatu. Strasznym był ordzie jako w wojennych akcjach wyćwiczony i odważny kawaler, przewyższał Doroszeńka, a w Krymie taki postrach swego imienia sprawił, że codziennie pilnowała się orda, gotowa będąc do boju, jakoby już napadał Sierko, nawet Tatarki płaczących dzieci nie mogąc utulić, onym straszyły mówiąc: *Sierko idet*, i na te słowa umilkły, nie płacząc więcéj. Tego kozacy zaporożscy dziwnie kochali, i hetmanem go uczynić starali się; ale Sierko zważając niestatek kozaków, nie akceptował tego, mówiąc: *gdzie bałszaja* (większa) *syła, tam i ja budu.* I rzeczpospolita życzyła sekundować wojskiem swem, jako przychylnego do Polaków, i kazała, aby wojsko nasze poszło mu w sukurs, lecz żadnego skutku nie było (Annales Climacter III fol. 166 i 341). (4).

Portrety te tak są odmienne manjerą i kolorytem, żeby je łatwo za niepodobne wziąść można i gdyby nie wyznanie wiary w tem stanie przy większéj sile, polityka prawdziwego zaporożca, trudnoby rysów zdjętych z jednego lica dopatrzyć. Rzecz także zastanowienia godna, że Sierko znalazł w Kochowskim podchlebniejszego malarza, a we mgle oddalenia, przy krzyżujących się światłach świadectw błędnych i stronniczych, jak wyżéj rzekłem, jest to jedna z jaśniejszych postaci, dla tego, jeżelim nie dowiódł wydanym ułomkiem do życia Mazepy, w którym niewiele urobić się dało, pomimo zmudnéj i różnorodnéj kwerendy, to niech te słów kilka wesprą jeszcze nowym przykładem, że nie tak łatwo, jak się komu zdawać może, pisać historją kozaków, i niech się do niéj nikt lekkomyślnie nie bierze. Tak jak go dawni nazywali dziejowy *calamus* przypadł już dzisiaj na małą liczbę wybranych. Spuścizna czasu zapewne że jest własnością publiczną, ale potrzebuje opiekunów ażeby się nie roztrwoniła marnie.

Przypiski autora.

(1) Tłómacząc tekst ruski kroniki Koniskiego, może mniéj właściwie wyraz: *szut*, przełożyłem *błazen*, ale w tém poszedłem za Kochanowskim:

Odpowie Fiedor: niechaj pan błaznuje (żartuje)
Łacno durować, kiedy przystępuje. *Szachy.*

(2) Kładnę w nawiasach mniéj zrozumiałe wyrazy, gdyż się w ich przekładzie mogłem omylić, tak jak pan Gliszczyński, który nie rozumiejąc wyrazu: *czoboty* (bóty, Gołębiowski Ubiory kar. 141, Lud kar. 87) wypuścił je z tekstu, a *sroczkę* (soroczka, koszula, Gołębiowski Ubiory kar. 226, Lud kar. 87 i 116) wytłómaczył groszem (sic), nie podał nam wszakże jego szerokości. (Znaczenie Zaporoża kar. 310).

(3) Bantysz Kamieński w historji Małéjrossji (wyd. 1830 T. II kar. 184) wspominając o śmierci Sierka, przypadłéj 1go sierpnia 1780 r., powiada: »Można mniemać że był ofiarą nienawiści Hana; jeszcze w r. 1779 tatarski Murza miał zamiar zarznąć go pijanego, ale jeden zaporożec przestrzegł swego atamana, i wtedy, rozdrażniony Sierko sam Murzę zabił.« Lecz gdy w tem miejscu żadną się powagą nie wspiera, świadectwu Kochowskiego o trzeźwości Sierka wierzyć można. (b)

(4) Dla lepszego ładu przemieniłem następstwo okresów, a wskazane miejsca przywiodłem słowami autora Historji Jana Kazimierza (Poznań 1840 Tom IIgi kar. 330, 489 i 490), którą to historję uważam z wielu względów za pierwotwór Klimakterów pióra samego Kochowskiego. (c)

(a) Szanowny autor mówi tutaj o artykule swoim pod tytułem: „Notaty Mazepińskie,“ który wydrukował w r. b. w Bibl. Warsz. za luty. Obiecał tam nadesłać dalszy ciąg notat o Mazepie. Ciekawe są. Ludzie nauki proszą o nie. (J. B.)

(b) Daty te najwidoczniéj są późne. Sierko występował już za Jana Kazimierza i Michała Korybuta, gdyby więc umierał koło 1779—80, miałby chyba z półtora wieku życia. (J. B.)

(c) Że tak jest a nie inaczéj z Klimakterami Kochowskiego, dowiedliśmy tego w Bibl. Warsz. w artykule: „Nowa epoka literatury historycznéj“ (1851). (J. B.)

TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani.*

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 6.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 [30] Maja 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.